





# W sąsiedztwie Liberji. BIALI w KOLONJACH

## FRANCUZI I ANGLICY WOBEC MURZYŃÓW.

MONROVIA, w marcu. Na naszej drodze znalazły się wielkie kolonie francuskie i angielskie. Francuski Cote d'Ivoire stanowi część wielkiej części — Afrique Equatoriale, (Afryka centralna) zaś angielski Gold Coast jest samą dzielną kolonią. Obydwie te kolonie są istotnie perlami w wieńcu kolonii afrykańskich obu narodów: doskonała, urodzajna gleba, dostateczna ilość wilgoci, w okresie deszczowym może nadmierne, bogate złoża manganu oraz złota począwszy na rudzie manganowej skończywszy, lasy dziełnicze — wszystko to czyni owe kolonie prawie unikatami: one naogół samostarczałne pod względem skarbowym.

Ważna cecha obu tych kolonii jest stosunkowo rozległość linii brzegowej: dzięki temu i dzięki rozwiniętemu systemowi dróg, od dróg bitych zaczyna się na kolejach skończywszy, kraje te osiągnęły stosunkowo wysoki stopień cywilizacji. Naturalnie i tu trzeba ściśle odróżniać ludność czarną, przybrzeżną, wciągniętą już w krąg gospodarczej działalności europejskiej od „ludu lasu” bardziej obcych cywilizacji. Ludność z wybrzeża obyta już jest z Europejczykami: już w 16-tym wieku na wybrzeżach tych mieli swoje faktorie Portugalczycy, później pojawili się Holendrzy, wreszcie przyszedł Francuzi i Anglicy i stosunkowo

tanim kosztem tymocnili tu swoje panowanie. Obserwacja bezpośrednia pozwala dokładniej porównać dwie metody pracy kolonialnej: metodę francuską i metodę angielską. Trzeba odrazu stwierdzić, że oby dwie nie polegają na ekstensywnym grabieniu kolonii, obydwie są może nieetyczne ale gospodarczo słuszne. Nawet, jeżeli chodzi o formalne wyniki obydwie strony mogą się pochwalić dużymi rezultatami ze współpracy z czarnymi. Francuzi mogą po wolać się na stworzenie ruchu spółdzielczego, harcerskiego, na współpracę z czarnymi w urzędach i t.d. Tak samo Anglicy mogą analogicznie rezultaty swej pracy przedstawić.

A jednak dla czarnego Anglik jest ideałem człowieka, którego się może nienawidzić, ale jednak jeszcze więcej zazdrościć się mu.

W kolonjach angielskich istnieje chęć w początku ruchu murzyński, który chciałby zmierzać w kierunku stworzenia

# KSIAŻKA O BAKTERJACH UNIESZCZĘŚLIWIŁA PARĘ MAŁŻEŃSKĄ

W r. 1933 w jednym z kąpielisk angielskich nagrodę piękności przyznano młodej, uroczej Angielce; zaproponowano jej wstąpienie do głośnie trupy Ziegfelda, ale równocześnie spotkała się z inną

ponętniejszą propozycją. Młody bogaty przemysłowiec londyński, Henry Leads, ujrzałszy podobiznę przemijającej w pewnym czasopiśmie tak był oczarowany jej pięknością, że zakochał się z miejsca, odnalazł ją, oświadczył się i wkrótce został jej mężem. Gdy młoda para po podróży poślubnej zamieszkała w wytwornym mieszkaniu w stolicy, młodzieńki, bo zaledwie 19-letniej mężatce, szperającej w bibliotece, wpadła w ręce jakaś popularno-naukowa książka, jedna z tych, które wśród laików więcej szerszą niż dają pożytku. Irene z zaciekawieniem przedczyła rozdział o bakterjach Przejechała się nim do tego stopnia że zmieniła się nie do poznania. Z wesołej i trzpiotawej kobietki stała się poważną i zupełnie

zmieniła swój tryb życia. Ofiarę jej dziwactwa padły najpierw wąski mężczyźni, jako „siedziba zarazków” za rzucić musiano „niehigieniczne” całowanie, przed obładem męża szorować musiał ręce w lizolu, z mieszkania znikły wszelkie dywany, firanki, kotary, obrazy i inne „lapki na bakterje”. Szuska chodziła w strojach pielęgnarek szpitalnych i pracowała w gumowych rękawiczkach, pieniądze, gazety i wszystkie listy

PREW REUMATYZMIE  
ARTRETYZMIE - SKLEROZIE  
**SOK CZOSNKU**  
ADETEKA MAZOWIECKA  
WARSZAWA, MAZOWIECKA 10  
PROSPEKTU BEZPŁATNIE

# Oblakany syn farmera

## spalił w piecu cały majątek ojca.

Na fermie „Bonne Esperance” w Petit Forest należącej do rolnika, Emila Leleu, rozegrała się niezwykła scena. Syn rolnika 32-letni Raymond Leleu dostał nagłe napaadu szału i zaczął strzelać do domowników. Szaleniec wypłoszył całą swą dość liczną rodzinę na podwórce, zabarykadował się w domu i zaczął strzelać przez drzwi i okna. Zaalarmowani żandarmi przybyli na miejsce, lecz nie śmiali zbliżyć się do domu skąd jak z jakiejś forticy, padały strzały do każdego, kto tylko chciał dostać się do środka. Po pewnym czasie w za-

musiały być odkazane, zanim pani Irena wzięła je do ręki. Dom dawniej gwarnej, opustoszał. Pani Irena nie przyjmowała wizyt nie chodziła do teatru, kina, nie jeździła samochodem, koleją, w obawie przed bakterjami. Mąż uciekał do Klubu i wkońcu całami

Zamiana.

— Dawniej miałem cyrk pcheł. Od czasu, kiedy stałem się krótkowzrocznym, kupilem kilka stoni.

**Knorr**  
NOWE GATUNKI  
DOBRYCH ZUP  
Pomidorowa  
Ogonowa  
Makaronowa (włoska)  
Makaronowa (roska)

1 kostka  
tylko 20 groszy

# WIRY WARSZAWY

Antoni Marczyńskiego  
Powieść

STRESZCZENIE POCZĄTKU.  
Inkasant Ryszard Larski nie płacił komornemu i groziła mu eksmisja. W mieszkaniu, prócz jego dzieci, przystojnej szatynki Wandy i syna Janka oraz swagierki Marty, mieszkali sublokatorzy: muzyk Broniec z żoną Marietą, Stelian Radio, Serwacy Wypych, tenisista i Leon Naltasz. Dawna ich służąca, Kasia, obecnie służąca gospodarza domu, przyszyła zapłakaną po komorne. Mariola zawzelska cenę chciała znaleźć jakąś lukratywną. Tam poznała wydawcę Butlewskiego. Marietę wybrała się ze Stelianem na Bal Prasy.

Powracających w nocy spostrzegł przez okno gospodarz. Wanda przyniosła pieniądze na komorne, co zdziwiło jej narzeczonego Stefana.

— Wandeczko, zarumiałaś się, nigdy dotychczas nie grzeszyłaś.  
— Nie miałam na myśli ciebie i siebie, ale ich. Meżczyzn!  
Jola słuchała dłuższego wywodu Wandy z lekceważącym uśmiechem; żeby przyjaciółka młodsza o dwa lata, w dodatku panna dawała przestrogi jej „starej” mężatce, to było, uważała, niesłychanie zabawne.  
— A teraz, Jolu, ja mam wielką prośbę do ciebie. Czy możesz mi przysiąc, że ja spełnił i...  
— Dla ciebie wszystko!  
— I nie będziesz pytała o nic? Bo właściwie powinienem zwrócić się z tym do brata, ale wtedy napewno nie uniknęłabym pytań, na które nie mogłabym mu narazie odpowiedzieć... Chodzi o doreczenie listu, jaki napisałam przed chwilą

me. Ta atramentowa plama pokutowała później bez końca w zeznaniach świadków i obwinionych.

### GODZINA 16-TA.

Prywatne muzeum Butlewskiego okazało się banalną garsonierą, iaka można zobaczyć w co drugim filmie z gatunku t. zw. salonowych. Co gorsza, sam „król prasy”, który tak majestatycznie wglądał we fraunku, obecnie (och, ta piuma w czarnej pasy i ten fer z czerwonym chwastem!) przypominał jednego z słynnych braci Fratellini. Mariola była zawiedziona, rozczarowana, zła.  
— Dlaczego pan zdjął ubranie?  
— spytała ostro zaraz na wstępie.  
— Sądze, iż pani uczyni to samo za chwile. Nie traćmy czasu...  
Otóż to właśnie. Butlewski, rasowy businessman nawet tutaj holdowat z prawdziwym „time is money”, podczas gdy Mariola potrzebowała czasu jaknajwięcej. Już choćby dlatego, że dzieł po raz pierwszy weszła do czwierz garsonier w sama, a nie w liczniejszym towarzystwie, że chciała się z tem oswoić, że pragnęła należeć do odczaść role kobiety, która przwodza do upadku, która broniełnoty aż do ostatniej chwili, aż uległa wreszcie w błogim przeświadczeniu, iż dalsza obrona była zupełnie niemożliwa. Każda kobieta wierzy w to, że właśnie ona była najtrudniejszą zdobyczą mężczyzny od czasów stworzenia świata.  
Mariola chciała się wyprać, ale to jeszcze nie wszystko. Gorszego klina zabiło jej do głowy wyznanie Wandy, która zdobyła 500 złotych pono za cenę pocałunku w usta. Licząc według tej taryfy i uwzględniając to, że była gotowa do daleko większych „świadczeń” niż jeden pocałunek. Mariola oczekiwała też odpowiednio większych korzyści. Idąc tutaj wobrażała sobie, że bez trudu nakłoni Butlewskiego do udzie-

lenia Moissi Kohenowi pożyczki potrzebnej na zrealizowanie filmu, w którym ona ma zagrać główną rolę. Tymczasem „król prasy” na pierwszej wzmiankę o jakimś nowym filmie skrzywił się straszliwie.  
— Błagam cię, nie mów mi nic o polskich filmidach, — rzekł zapomniawszy snąć że zaledwie onegdaj wszedł w kontakt (niezupełnie duchowy) ze związkiem precudentów filmowych i rozpoczął energiczną kampanię prasową w obronie krajowej wytwórczości filmowej.  
— Ależ mnie chodzi o pewien świeży interes, który...  
— Tem gorzej. Przynajmniej tu taj chce zapomnieć o wszelkich interesach, a mówić tylko o miłości.  
Jako człek przedsiębiorczy nie ograniczał się do mówienia...  
— Pójdź sobie już chyba, — rzekła Mariola po chwili i wyciągnęła dłoń po rękawiczkę. Chciało jej się płakać. Butlewski mówił jej na „ty”, wyczuwał ją siarczyscie i nic! A Wanda za jeden pocałunek, za jeden! I ona była przecież znacznie piękniejsza, niż Wanda, była, co ważniejsze, bardziej pikantna, ponętna!... Prostu rozpacz.  
Butlewski rozumiał wreszcie, że zabrał się do rzeczy nazbyt obcesowo, że trzeba koniecznie zrobić nastrój. Alkohol, oto czego potrzebował. A to, czego „potrzeba”, koniak, wino, sandwiche, słodczyce, wszysko było na miejscu. Poprzedniczki Marioli chwaliły sobie zawsze świetnie zaopatrzoną bufet tej garsonierki. Po kilku kieliszkach Mariola odzyskała humor. Skolei ona także doszła do przekonania, że zabrała się do rzeczy zbyt ostro. Nie, nie tak nie można; trzeba wpiersi wprowadzić milionera w odpowiedni nastrój; i dopiero w jakimś stosownym momencie „wiechać” z tą pożyczką dla Moissi Kohena.  
Zmieniwszy w ten sposób swój plan strategiczny, stała się nag-

przymiła łaszaca się kotka i rozkosnym, naiwnym podlotkiem, który absolutnie nie zdaje sobie sprawy z tego, jak musi się zakończyć ta libacja.  
— Słuchaj, miły grubasiu, — szepotała, wcyhliwszy duszkiem sporty kieliszek zdradliwego „Porto”; — będziemy zawsze para dobrych przyjaciół, zgoda? Co tam „będziemy”; już jesteśmy, już teraz!  
— Dowiedz tego, Joluś.  
— A jak?  
— Bądź moja!.. w imię naszej przyjaźni. Bo powiada przysłowie: „les petits cadeaux entretiennent l'amitié”. — dodał żartobliwie, aby sobie zabezpieczyć odwrót w razie wybuchu t. zw. świętego gniewu.

Nie obraziła się jednak. Ani za sama propozycję jako taką, ani za to, że „królowski dar jej ciała” (jak pisał powieściopisarki) osmielił się nazwać małym podarkiem. Małym!.. Nie obrzyla się poprostu dlatego iż uznała jego odczwanie się za ów niecierpliwie wyglądany stosowny moment.

— Pyszne! — parsnęła śmiechem. — Trzymam cię za słowo, gruby basku, że „podarki podrzwmiają przyjaźń” i jestem szalenie ciekawa, jaki nawzajem otrzymam podarunek na zcementowanie naszej świeżej przyjaźni.  
— A co chcesz? Pierścionek? Bransoletkę? Złoty zegarek?

— I znowu nie wybuchnęła gniewem, choć aż się prosiło zrobić małą scenkę: że nie pozwoli się obrażać. że nie jest jedna z tych, co sprzedają się za bransoletkę. że szanowny pan” najwidoczniej zapomniał, iż tym razem ma do czynienia z damą z towarzystwa. I t. p. I t. d. Nic z tego. Robiac dobra mine do złej gry, potrzaskała główką przecząco. Butlewski zaniepokoił się trochę.





Studenci uczelni Oxford i Cambridge zawarli pokój.

W dobie, gdy tak trudno o pokój na płaszczyźnie międzynarodowej...

Zgodnie ze starym obyczajem, „mie- czę” niezgody dzielącej od wielu lat obie sławne uczelnie...

Rozjemcą między dwoma od dziesiąt lat poróżnionymi stronami był sir Michael Sadler...

Nie będzie się już kołysał samochód na nierównej drodze.

Jazda samochodem traci wszelki urok z chwilą, gdy wjeżdżamy na złą drogę...

Jeśli krążek jest bardzo masywny i obraca się z wielką szybkością, wówczas nielada siły potrzeba...

kołysaniu się okrętu. Inż. Drechsler skonstruował w ten sposób podwozie samochodu...

Jeżeli jest jedną dobrą stroną ma owo zastosowanie giroskopu...

Noże i sztylety w kieszeniach uczniów.

WYWIAD Z SOWIECKĄ NAUCZYCIELKĄ.

Współpracownik bolszewickiego „Izwiestia” zamieścił wywiad w tejże gazecie z dyrektorką jednej ze szkół średnich...

Wchodzi ona do klasy i komenderuje: „rece do góry!” — poczem starannie ob- szukuje uczniów...

Czy nie urządza się dyskusyj bądź ob- rad krytycznych na zebraniach o wypadkach przestępstw...

go w głównej mierze przyczyniły się cią- głe utarczki, podtrzymujące zarzewie zadawnionej niezgody...

Przedstawiciele obu uczelni przybra- ni w uroczysty strój, staneli przy stu- dniu, poczem po przemówieniu sir Micha- ela Sadlera...

Lillian Harvey wraca do Berlina.



Bawiąca ostatnio w Londynie Lillian Harvey została zaangażowana przez berlińską Ufa...

Cukier krzepi — ale cukrowników. NADMIAR SŁODYCZY SZKODZI.

„Wyrabiane w miastach gatunki cła- stek i słodyczy zawierają naogół zbyt- nie wiele cukru. Jest wobec tego zrozumia- le, czemu dzisiejsze dzieci które codzi- ek spożywają zbyt wiele cukru...

Jeżeli jednak zwierzętom dodawano do pokarmów niewielkie ilości sody, to zwyrodnienie kości nie występowało...

Główne zmiany w kościach bada- nych zwierząt były następujące: 1 Rozmięczenie substancji kostnej...

Opiekun polskich emigrantów otrzymał order francuski.

Rząd francuski odznaczył krzyżem kawalerskim „Merite Agricole” rodaka naszego Stanisława Mercika, inspektora i urzędowe- go opiekuna obcokrajowców...

artyści powinni odżywiać się trzy razy dziennie.

W czasie realizacji filmu wytwórni „Wonder Bar” w Hollywood miało miej- sce niemiłe wycie i zgrzytanie zębami...

A teraz zróbmy zastrzeżenie: w chwila- ch zmęczenia i wyczerpania cukier dawać może organizmowi wiele energii. Zwiększa on także wytrzymałość na chłód...

Ale przedewszystkiem załóżcie: szu- kaliny cukru w przetworach słodowych w owocach, burakach, marchwi...

LOCZKI NA CZOLE dodają pani wyrazu filuternej młodości.

Kapeuszom, sukniom, płaszczom, toreb- kom, pantofelkom i innym drobiazgom, któ- re mają zapewnić elegancji wygląd kobie- cej, poświęca się tyle miejsca...

A przecież uczesanie odgrywa nader ważną rolę w wyglądzie każdej pani i nie- jednokrotnie przyczynia się do jej powodze- nia.

Naależy pamiętać o tem, że fryzura powin- na być dostosowana przedewszystkiem do pory dnia i okoliczności.

Zwykła, codzienna fryzura, to płaskie szerokie fale, włosy znacznie krótkie jed- nak nie tak krótkie, jak dawna fryzura gar- sonki...

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Wszelkiego rodzaju grzebień, efektow- ne kamry cieszą się dużym powodzeniem...

Również w laskach są loczki na czole, które dodają pani wyrazu filuternej młodo- ści...

Malowane włosy czy też włożone do ostatniego krzyku mody, lecz wciąż jesz- cze cieszy się dużym powodzeniem.

PAŁAC BISKUPI W PELPLINIE.



Pałac Biskupi w Pelplinie, gmach w stylu neoromańskim z r. 1837 wspaniale odnowi- ony zewnątrz i wewnątrz przez obecnego ks. biskupa dr. W. Okoniewskiego.

Podśluchane

Młoda żona: — Dałam tej kobiecie dwa- naset złotych, a ponadto jeszcze 20 groszy. Mąż (po obiedzie): — Na te pieniądze rzetelnie sobie zasłużyła.